

Dystrybutory grozy • PiS kontra PiS bis • Hołownia wraca do siebie
Kulisy remontu Kongresowej • Jak się zarabia na bredniach • Czy AI nas zabije

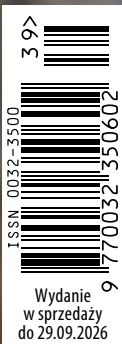
POLITYKA.PL

POLITYKA

KULTURA+

To takie polskie...

Mówi Marek Kondrat, po latach
wracający na ekran rolą w „Lalce”



© MP

USA 5 USD • WIELKA BRYTANIA 4 GBP • KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 39 (3583), 23.09–29.09.2026 Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

POZNAJ BOHATERÓW POWIEŚCI



Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Newsletter historyczny – polityka.pl/newslettery

KUP TERAZ



Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



© FOTHELIN/SHUTTERSTOCK

26

Płaskoziemcy atakują

Temat tygodnia

- 10 Adam Grzeszak **Paliwo jak złoto**
– czyli kolejny kryzys u bram

Polityka

- 14 Wojciech Szacki **Rozwój Plus**
na boisku PiS: co z tego wyniknie
18 Michał Danielewski
Kolejne wcielenie Hołowni

Rozmowa POLITYKI

- 21 Marek Kondrat o powrocie
do aktorstwa i tym, co go łączy
z Rzekim

Społeczeństwo

- 26 Joanna Podgórska
Prawo szuriatu

- 30 Aleksandra Żelazińska
O co chodzi w sporze o e-dziennik
33 Magda Brzezińska
Moda na poznawanie zieleni
36 Marcin Kołodziejczyk **Bój o Salę**
Kongresową

Rynek

- 40 Paweł Walewski **Dzieje lobbingu**
polskiego
44 Cezary Kowanda **Chińszczyzna**
droże, zainteresowanie nie maleje

Świat

- 46 Agata Wójcik, Łukasz Wójcik **JEMEN**
Kim są rebelianci Huti i czyje
rozkazy wykonują
50 Jarosław Kuizs **FRANCJA Paryż czeka**
na papieża

- 53 Paweł Reszka, Albina Trubienkova
UKRAINA W co gra ukraińskie CBA

Nauka/projekt pulsar.pl

- 56 Rozmowa z prof. **Piotrem Sankowskim** o szumie wokół AI,
frustracji badaczy i zapóźnieniu
Europy
60 Robert Jurszo
Prof. Andrzej Elżanowski:
niezapomniany obrońca zwierząt

Historia

- 64 Prof. **Andrzej Friszke** o istocie KOR
i tym, czy jego idee przetrwają
w XXI w.
67 Piotr Korczyński **Kim byli hobo**
i jak zapisali się w historii Ameryki

KULTURA+

- 74 **Wydarzenia jesieni**
76 Aneta Kyzioł
Bohaterowie na deskach
78 Justyna Sobolewska
Pora na książkę
80 Bartek Chaciński **Cat Power**
w Warszawie, Jungle w Łodzi
82 Michał R. Wiśniewski
Symfonia z gry
83 Dorota Szwarzman
Muzyczny Kraków, Polska Opera
Królewska i sekret Chopina
86 Jakub Demiańczuk
Akcja na dużym ekranie
88 Piotr Sarzyński **Radomska**
Elektrownia elektryzuje

Sport

- 90 Marcin Piątek **Co łączy Andrzeja**
Dudę z Radosławem Piesiewiczem

Ludzie i style

- 96 Urszula Jabłońska **PODRÓŻE**
Retroturystyka
97 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 16, 94, 98 Galeria POLITYKI
- 70 Afisz
- 92 Witkowski
- 93 Lis
- 94 Mizerski
- 95 Do i od redakcji
- 98 To jeszcze nie koniec



Narodowe oglądanie

Bartek Chaciński

W okładowej rozmowie POLITYKI (s. 21) Marek Kondrat mówi: „Sądziłem, że mam z »Lalką« spokój, bo były dwie ekranizacje, w tym Hasa z moim ojcem”. I właściwie chyba w większości sądził, że mamy z »Lalką« spokój. My, czyli kolejne pokolenia tych, którzy na maturze rozprawiali o tym, ile w Wokulskim pozytywisty, a ile romantyka, czy miłość niszczy, czy buduje, albo „jaki jest obraz arystokracji polskiej”. A później śmiali się sami z siebie, gdy „Humor zeszytów szkolnych” przedrukowywał kwiatki w rodzaju „Wokulski spotkał Izabelę na spacerze w łazience”.

Był czas, żeby się z tym wielkim narodowym czytaniem oswoić. Obie tegoroczne ekranizacje powieści Bolesława Prusa – tę serialową (z Schuchardtem i Drzymalską, miała premierę 16 września) i tę ekranową (z Dorocińskim i Urzędowską, premiera 30 września) – zapowiadano od dawna, przechodnie przyglądali się konkurencyjnym dekoracjom obu produkcji na Krakowskim Przedmieściu, a pasjonaci ustawiali w bibliotekach w kolejce do wypożyczenia książki po latach i ponownej lektury. A jednak skończyło się jak zwykle: wojną polsko-polską z dość typowymi zarzutami profanacji, świętokradztwa i kulturowego wandalizmu, i to już w ciągu 24 godzin od publikacji odcinków serialu Netflixa.

W socialach ostra opinia dawała szansę na szybkie gwiazdorstwo. Dostaliśmy więc reakcję zatroskanego miłośniczki „Lalki”, którą – jak opisuje na Filmwebie – wstrząsnęła „arystokracja mówiąca po angielsku, a nie po francusku”, czyli nie doczytała oryginału, bo angielski to przecież kluczowy element powieści. Mieliśmy byłego redaktora naczelnego tygodnika opinii, który zobaczył w serialu „politypoprawną, grafomańską lewicową agitkę” – dość zaskakująca reakcja na prezentację XIX-wiecznej myśli feministycznej. Dostaliśmy też szefa prawicowego think tanku, który swój krytyczny werdykt wydał – jak przystało na charakterystyczną dla takich instytucji głęboką analizę – „po obejrzeniu prawie całego odcinka”. A wreszcie reakcję polonistki uczestniczącej w akcji sponsora filmowej „Lalki”, która napisała – oby nie w ramach akcji – że ta serialowa jest „tania, prostacka i szkodliwa”.

I tu widać zjawisko zacierania się granicy między fikcją a światem realnym. Z jednej strony na co dzień mocno popuszczamy wodze fantazji w opisie rzeczywistości (na s. 26 proponujemy opowieść o ludziach wierzących we współczesne podziemne życie dinozaurów), z drugiej

– ściągamy cugle fikcji. Nawet poloniści w ferworze dyskusji zapominają, czym jest adaptacja i jakie możliwości otwiera.

Widać w tym także, że spora grupa Polaków nie rozstrzygnęła jeszcze, czy kultura to jest w pierwszej kolejności to, co śledzimy w wolnym czasie dla przyjemności, czy jednak służy głównie do tego, żeby zdać maturę. Problem wykracza nawet poza obie te nowe ekranizacje: sezon „Lalki” namiesza nam w głowach jak u Prusa magnetyzm profesora Palmieriego. W tym samym czasie można bowiem przeczytać książkę Jakuba Jarro (Remigiusza Mroza) o potomkach Łęckiej i Wokulskiego (pisaaliśmy o niej w poprzednim wydaniu POLITYKI). A w teatrach zobaczyć „Lalkę '89” z Rampy, przenoszącą opowieść do Warszawy czasów transformacji ustrojowej, albo „Lalkę” w Dramatycznym, dopisującą do oryginału kontekst współczesnej wojny w Ukrainie (o obu piszemy na s. 76 w naszym kwartalnym przeglądzie imprez „Kultura+”).

Tu warto się odwołać do słów, które w publikowanym przez nas podkaście (zachęcamy do wizyty na profilu POLITYKI na YouTube) wypowiedział serialowy Wokulski, czyli Tomasz Schuchardt: „Jeżeli jacyś maturzyści wpadną kiedyś na pomysł, żeby po naszej »Lalce« zdawać maturę, to myślę, że jej nie zdadzą – przynajmniej z »Lalki« Prusa”. Tymczasem kolejność, w jakiej pojawiają się serial i film, nie ułatwia odbioru. „Wszystko odwrotnie”, jak zauważa w innym kontekście (a ja to teraz adaptuję do nowego) Marek Kondrat w naszej rozmowie. Najpierw dostajemy nadbudowę, a później bazę.

Serial traktuje widza jako kogoś, kto dawno już powieść przeczytał, bawiąc się z dojrzałą publicznością jak setki innych współczesnych reinterpretacji klasyki. Co ciekawe, „New York Times” rozszyfrował to w lot, pisząc, że ta adaptacja ma szansę przybliżyć wielką polską powieść milionom widzów poszukującym czegoś w stylu „Bridgertonów” czy „Pożłacanego wieku”. Inaczej filmowa „Lalka” w reż. Macieja Ka-walskiego – tu współczesnego spojrzenia jest mało, liczy się tekst oryginału i czołówka polskich aktorów (prócz Kondrata – m.in. Krystyna Janda, Andrzej Seweryn, Jan Englert, Agata Kulesza), z małymi mrugnięciami okiem, jak drobna rola reżysera, który występuje jako profesor Palmieri, albo pojawienie się na moment postaci samego Bolesława Prusa.

Co powiedziałby na to ten ostatni? To już inny wielki dy-lemat, którego uczy kolejne pokolenia polska szkoła: co miał autor na myśli. W wypadku Prusa intencje są znane, bo sam autor je przedstawił, odpowiadając jednemu ze współczesnych sobie krytyków: „przedstawić naszych polskich idealistów na tle społecznego rozkładu”. Czy to trudne zadanie udało się autorom filmu i serialu – proponujemy rozsądzić po obejrzeniu, najlepiej w tej właśnie kolejności.

Łatwiej powiedzieć, co robiłby sam Bolesław Prus w 2026 r.: prawdopodobnie, biorąc pod uwagę masowy charakter, emocje i łatwość wywołania narodowej dyskusji, pisałby scenariusze seriali. Suspens utrzymywany z odcinka na odcinek i próba zmierzenia się z tym, co bardzo aktualne, to elementy ducha tej opowieści, publikowanej na początku w odcinkach, w prasie. Wiemy coś o suspense. Tyle że na co dzień zapewniają go nam politycy i miło raz zmienić przedmiot sporów. Cieszymy się więc, że temat wraca na łamy prasy.

Albatros
40
lat

Albatros travel

CESARSKIE MIASTA CHIN

od Placu Niebiańskiego Spokoju po Terakotową Armie

3 posiłki dziennie

Wybierz się w klasyczną podróż objazdową, podczas której przeszłość spotyka się z teraźniejszością w dwóch najbardziej ikonicznych miastach Chin: Pekinie i Xi'an.

Podczas podróży szybkim pociągiem odkryjemy dwa fascynujące oblicza Chin. W Pekinie zobaczymy Zakazane Miasto, Plac Niebiańskiego Spokoju, Świątynię Nieba, Wielki Mur i dzielnicę olimpijską. W Xi'an poznamy Armie Terakotową, skosztujemy lokalnych makaronów, odwiedzimy targ i spróbujemy tai chi. To spotkanie historii z nowoczesnością.

9 dni

Wyloty z Warszawy

06/03, 17/04, 28/08 2027

od 7.998,-



OCENA GOŚCI
4,9
5

Klasyczna podróż pociągiem przez Szwajcarię

Poznaj kultowe miasta Szwajcarii: Montreux, Saint Moritz i Lugano – podróżując Ekspresem Lodowcowym (Glacier Express) i Bernina Express.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot na trasie Warszawa – Zurich. Podróż pociągiem do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Dz. 2 Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. Dz. 3 Przejazd Ekspresem Lodowcowym przez przełęcz Oberalp w kierunku St. Moritz. Dz. 4 Celerina. Wycieczka z pilotem do St. Moritz lub dzień do własnej dyspozycji. Dz. 5 Ekspresem Bernina do Tirano. Przejazd do Lugano. Dz. 6 Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. Dz. 7 Przejazd pociągiem Lugano – Zurych. Wylot powrotny do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 15/05, 05/06 2027

od 12.498,-



OCENA GOŚCI
4,7
5

Z Rio de Janeiro do Buenos Aires

Niezapomniana wyprawa przez 3 fantastyczne kraje Ameryki Południowej – Argentynę, Brazylię i Urugwaj.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Rio de Janeiro. Transfer do hotelu. Wycieczka po plażach Rio. Dz. 3 Rio de Janeiro. Wjazd kolejką na punkt widokowy Głowa Cukru i powitalny obiad. Dz. 4 Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (dodatkowo płatne). Dz. 5 Rio de Janeiro – Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i słynne plaże. Wycieczka do faweli (dodatkowo płatna). Dz. 6 Czas wolny. Przelot do wodospadów Iguazu. Dz. 7 Iguazu. Wodospady Iguazu po brazylijskiej stronie. Dz. 8 Wodospad Iguazu, strona argentyńska. Dz. 9 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta. Dz. 10 Całodniowa wycieczka do Colonia del Sacramento w Urugwaju. Dz. 11 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta z dzielnicami La Boca i Recoleta (oraz degustacja wina i pokaz tanga z kolacją jako opcja dodatkowo płatna). Dz. 12 Buenos Aires, Pampa, gauchos i obiad na rancho (dodatkowo płatne). Dz. 13 Buenos Aires i powrót do Polski. Dz. 14 Przyjazd do Warszawy.

14 dni | Wyloty z Warszawy i Krakowa 16/02, 03/11 2027 | od 21.998,-

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL37

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Stan przedwojenny?

Rosja testuje cierpliwość NATO i naszą odporność. Musimy być przygotowani na kolejne prowokacje i ataki.

Donald Tusk zdecydował się przerwać polityczną licytację o to, kto i jakim raportem CIA dysponuje, a wobec niechęci prezydenta do zwołania Rady Bezpieczeństwa Narodowego sam postanowił wyłożyć parlamentarzystom oraz opinii publicznej, jakie zagrożenia przynosi nasilenie rosyjskich ataków na zachodnią Ukrainę.

Dawno nie padło ze strony rządu ostrzeżenie tak poważne. „Późna jesień i zima będą najbardziej krytycznym czasem w dotychczasowej wojnie rosyjsko-ukraiń-



Wzmacnianie posterunku granicznego w Dorohusku

skiej, (...) istnieje realne ryzyko, że na teren któregoś z państw lub kilku państw NATO na wschodniej flance mogą wlatywać drony lub innego typu pociski, dokonywać nawet zniszczeń” – podkreślał premier, opisując scenariusz wcale nienajbardziej prawdopodobny.

Według przywoływanych analiz wywiadowczych w obecnej fazie wojny Rosja dąży do przerywania szlaków zaopatrzenia Ukrainy biegnących głównie z Zachodu i przede wszystkim przez Polskę. W tym celu uderza w linie kolejowe, transporty, węzły logistyczne, przygraniczne stacje paliw, ale być może nie zawaha się także użyć broni na polskim terytorium, by odciąć dostawy i zastraszyć dostawców.

Demonstracje zdolności już były: uzbrojony dron znaleziony niedawno na bałtyckim wybrzeżu w pobliżu ważnych instalacji wojskowych, pocisk manewrujący wlatujący w lipcu na niemal 100 km w głąb kraju, dronowy rój sprzed roku i wcześniejsze incydenty, w tym słynny pocisk znaleziony pod Bydgoszczą. Rosja już wie, że Polska wciąż nie bardzo sobie radzi z wykrywaniem i zwalczaniem zagrożeń powietrznych i że może być podatna na zastraszanie. Alerty o zagrożeniu z powietrza, jakie od kilku tygodni RCB wysyła do mieszkańców wschodnich województw, czasem wywołują panikę, jednak częściej są zwyczajnie lekceważone, bo z jednej strony „nic się nie dzieje”, a z drugiej i tak „nie wiadomo, co zrobić”.

Jeszcze kilka miesięcy temu narzekano, że alertów nie ma. RCB zaktywizowała więc procedury. Teraz jednak krytykuje się, że lokalne władze włączają syreny i nakazują ewakuację budynków, w tym szkół. Tymczasem to lekcja odporności w praktyce, którą warto potraktować jak ćwiczenia. MSWiA zapowiada, że w następnych krokach wdroży system cell broadcast, który pozwoli na alarmowanie za pośrednictwem każdego telefonu komórkowego w określonym zasięgu. Mieszkańcy wschodniej Polski do końca roku będą też mieć do dyspozycji aplikację ostrzegającą o nalotach, podobną do ukraińskiej. Na szczęście na razie więcej strachu od rosyjskich dronów wywołują polskie myśliwce, które z hukiem przekraczają barierę dźwięku, gdy bardzo szybko muszą znaleźć się w strefie, gdzie „coś” mogłoby wlecieć. Takie alarmowe wyloty zdarzają się już niemal codziennie.

Rosyjska presja na Ukrainę odwróciła dotychczasowe reguły: przerwy między falami ataków są teraz krótsze niż ich serie. W dodatku Rosja coraz częściej używa groźniejszej broni: dronów z napędem odrzutowym, które trudniej zestrzelić i które szybko lecą do celu. O ile na początku września naloty wywoływały konieczność podrywania naszych myśliwców co kilka dni, o tyle w ostatnim czasie trzeba to robić niemal codziennie, z przerwą na „wyborczą” niedzielę (co wykorzystała Ukraina, wysyłając na Moskwę drony).

„Demokratyczne” głosowanie w Rosji to oczywiście fikcja. W Dumie Państwowej umocni się frakcja wojenna, której chodzi o coś więcej niż Ukrainę. Moskwa realizuje cel osłabienia i odepchnięcia NATO, a na horyzoncie widzi korzystne zmiany polityczne,

wiązane z możliwym dojściem do władzy sił radykalnie prawicowych, niechętnych Ukrainie i skłonnych do kompromisu bardziej niż umiarkowani liberałowie czy chadecy. Wojna przeciwko Zachodowi, prowadzona wciąż poniżej progu reakcji zbrojnej, jest narzędziem zastraszania i znieważania do wspierania Ukrainy, a szerzej – stawiania oporu rosyjskim żądaniom.

Amerykański Instytut Studiów nad Wojną, znany z drobiazgowych analiz sytuacji na froncie w Ukrainie, przestrzega, że NATO w najbliższej przyszłości musi być gotowe na ataki kinetyczne Rosji, i apeluje, by przestać nazywać rosyjskie akty dywersji i terroru prowokacjami czy działaniem hybrydowym. Zdaniem analityków ISW taki język utrudnia sojusznikom zdecydowaną reakcję i służy tym, którzy boją się „eskalacji”. O tym, że Sojusz nie jest tak zjednoczony, jak nam się do niedawna wydawało, wspominał w Sejmie też premier Tusk: „To nie jest tak, że wszyscy politycy na Zachodzie, w Stanach Zjednoczonych czy w Europie myślą o tym, jak bronić Polski, Litwy, Łotwy czy Estonii”. Ale nie bacząc na zagrożenie, kilku europejskich liderów pojechało do Kijowa, w Paryżu odbyła się kryzysowa narada, a w Kopenhadze wojskowi dowódcy NATO zapewnili, że mają tysiące stron planów reagowania i nie zawahają się ich użyć.

Niestety równocześnie z Pentagonu wyciekła nowa wersja planu wycofania z Europy kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy – co mocno studzi optymizm, że wkrótce do Polski na stałe miałyby ich trafić kilka tysięcy. Polska działa więc na własną rękę i uruchamia bezprecedensową w czasie pokoju operację wojskową na wschodzie kraju. Saperzy, w tym specjaliści od odbudowy lotnisk, mają być w gotowości do reagowania na ewentualne zniszczenia po uderzeniach rosyjskich dronów i rakiet. Na kilkudziesięciu przejściach granicznych z Ukrainą stanęły tymczasowe schrony i ukrycia, przeznaczone dla służb, ale też cywilów, gdy na granicy zastanie ich atak. Rozstawione zostało polowe stanowisko obrony powietrznej, przy granicy rozmieszczono dodatkowe baterie przeciwlotnicze i śmigłowce zdolne do zwalczania dronów, wzmocnione są systemy dowodzenia i rozpoznania. Wojsko ma być gotowe do pomocy w ewakuacji mieszkańców, a także działań poszukiwawczych. Można odnieść wrażenie, że władze przygotowują nas na scenariusz, jaki od początku wojny w lutym 2022 r. jeszcze Polsce nie groził.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Upadek Ziobry

Tomasz Nałęcz

Historyk, profesor UW, polityk;
doradca prezydenta RP w latach 2010–15.



Afera Zondacrypto nabiera impetu niczym tropikalna burza. Nie ma pewności, czy przekształci się w huragan demolujący naszą prawicę, ale jedno jest już oczywiste. Ujawnione do tej pory fakty oznaczają kompromitację i żałosny upadek Zbigniewa Ziobry. Jego, na wyrost skrojony, wizerunek szeryfa niezłomnie walczącego z korupcją w świecie polityki, powstał ponad 20 lat temu, w czasie prac pierwszej sejmowej komisji śledczej, badającej aferę Rywina. Przypomnijmy, była ona bardzo podobna do afery Zondacrypto. W obydwu przypadkach chciano w przestępczy sposób, za wielką łapówkę, wpłynąć na proces legislacyjny, co jest jednym z najcięższych przestępstw w systemie demokratycznym. Tyle że w aferze Rywina do przekazania pieniędzy nie doszło, bo korupcyjnej hydrze szybko łeb ukreślił Adam Michnik, nagrywając wysłannika zdemoralizowanych polityków. Tu zaś transfer gotówki mamy udokumentowany, a i proces legislacyjny układa się w jeden wielki akt oskarżenia.

Sprawa jest więc o niebo, a właściwie o piekło, poważniejsza. Najpierw prezydent Nawrocki swoim wetem, a potem stojący za nim murem w Sejmie prawicowi posłowie nie dopuścili do wejścia w życie forsowanej przez rząd ustawy mogącej zablokować aferę Zondacrypto. Przestępczy proceder kwitł w najlepsze i wiele osób straciło ogromne pieniądze. Teraz, kiedy mleko się rozlało, politycy prawicy

wymyślają kolejne wykręty, by uchylić się od odpowiedzialności za ten skandal. Niewykluczone, że im się to uda, bo Polska jest dzisiaj podzielona na dwa wielkie obozy, zaimpregnowane na informacje ze świata zewnętrznego. Wierzmy tylko swoim i trwamy w przekonaniu, że stawiane im zarzuty to wysane z palca kłamstwa.

Ziobrę przygważdza jednak dowód trudny do zanegowania nawet przez zatwardziały wyznawców partyjnej „prawdy”: pieniądze przyjęte od ludzi wchodzących w konflikt z prawem. Wiemy ponad wszelką wątpliwość, że główny winowajca afery Zondacrypto przekazał fundacji Ziobry blisko pół miliona złotych, z czego sporą część przeznaczył on na osobiste wydatki. Co więcej, premier Tusk ujawnił, że cała wpłata na rzecz Ziobry miała wynieść 2 mln zł, choć ostatecznie do przekazania 1,5 mln nie doszło.

Przyjęcia pół miliona Ziobro nawet nie kwestionuje. Każe nam tylko uwierzyć, że nie miał pojęcia o ciemnych interesach sprawcy afery Zondacrypto i traktował go jako poważnego przedsiębiorcę i filantropa o wrażliwym sercu. Mówi to wieloletni prokurator generalny, który o środowisku przestępczym dysponuje największą wiedzą w kraju, ciągle trzymający rękę na pulsie, bo aspirujący do ponownego sprawowania tego urzędu. Dobrze pamiętam Ziobrę z komisji Rywina i nie mam najmniejszych wątpliwości, że tamten śledczy bezlitośnie obnażyłby i wyśmiał dzisiejsze swoje tłumaczenia. Ale cóż począć. Tak krawiec kraje, jak mu materiału staje. Najwyraźniej dawnemu „szeryfowi” pozostało już tylko opowiadanie bajeczek adresowanych do najbardziej naiwnych. Tyle że i im wkrótce mogą spaść łuski z oczu, bo przecież śledztwo toczy się nadal i prokuratorzy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

Serial Zonda

Afera Zondacrypto staje się coraz bardziej kłopotliwa dla PiS i jego zaplecza, w tym dla propagandzistów z **Telewizji Republika** – gdzie kryptogielda ulokowała ponad 37 mln zł, 70 proc. swojego budżetu reklamowego. Dowiedzieliśmy się m.in., że tajemniczym „panem X”, który miał obiecywać prezesowi Zondacrypto Przemysławowi Kralowi ułaskawienie przez Karola Nawrockiego, jest szef Republiki Tomasz Sakiewicz. Na jaw wyszła również próba wyciszenia dziennikarskiego śledztwa prowadzonego przez Michała Fuje z TVN24, dotyczącego działalności kryptowalutowej giełdy, w którą to próbę uwikłani byli Sławomir Jastrzębowski oraz Marcin Dobski – obaj związani z Republiką.

Jastrzębowski, według ustaleń wp.pl i TVN24, miał wziąć pieniądze za zneutralizowanie aktywności Fui oraz innych redakcji, które opisywały historię Zondacrypto, jak również podjąć się działań ratujących wizerunek giełdy w zamian za opłacenie przez Krala reklam we wskazanych mediach. Z kolei Dobski – który kilka dni temu wparował do jednego ze stołecznych kościołów półnagi i w stanie



wskazującym na odurzenie narkotykami – dyskredytował Fuję w mediach społecznościowych.

Kral poszedł na współpracę z prokuraturą, wiarygodność jego zeznań nie jest stu-procentowa (jako podejrzany może kłamać, realizując swoje prawo do obrony), jednak na ich podstawie prokuratura dokonuje kolejnych zatrzymań w sprawie. (Według „Gazety Wyborczej” Kral miał już usłyszeć zarzuty wyprowadzania pieniędzy z giełdy oraz udziału w zorganizowanej grupie przestępczej; w toku jest też inne śledztwo, w którym Krala podejrzewa się o manipulowanie dowodami).

Jak na razie nie zatrzymano Artura Chodzińskiego, niegdyś dziennikarza, a następnie wysoko postawionego agenta CBA, który przed wyborami w 2015 r. sterował przeciekami z tzw. afery taśmowej. Dwa lata temu Chodziński odszedł ze służby i pośredniczył w kontaktach – szukającego „mocnych ludzi”, będących w stanie ukreślić łeb niewygodnym śledztwom – Krala ze Zbigniewem Ziobrą oraz z posłem PiS Michałem Moskałem. Ten ostatni spotkał się z Kraliem i wnosił do rządowej ustawy o kryptowalutach poprawki będące na rękę giełdzie. Policja zabezpieczyła materiały w domu Chodzińskiego. Jego ewentualna współpraca z prokuraturą to dla środowiska PiS czarny sen. (MP)



W Moskwie pożar. Kreml się cieszy

W wyborach do Dumy – co nikogo nie dziwi – wygrała partia władzy Jedna Rosja. Głosowaniu towarzyszyły zmasowane ataki ukraińskich dronów i pocisków balistycznych. Był to największy nalot od początku wojny. Szczególnym celem była Moskwa. Stolica zasnęła się czarnym dymem, bo drony trafiły w tutejszą rafinerię. Nie przeszkodziło to państwowej propagandzie ogłosić, że wybory parlamentarne były wielką manifestacją jedności i poparcia dla „specjalnej operacji wojskowej”, która już piąty rok trwa w Ukrainie. Kto wygra, było wiadomo z góry. Chodziło raczej o to, by pokazać, że partia władzy osiągnie lepszy wynik niż pięć lat temu. Udało się

to osiągnąć z rezultatem (według wstępnych danych) 58 proc. – co daje konstytucyjną większość. Dalej była Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej (14 proc.), nacjonaliści z LDPR (9 proc.), Nowi Ludzie (8 proc.) – formacja stworzona przez Kreml, by odbierać głosy prawdziwej opozycji. Na granicy 5-procentowego progu balansowała socjalistyczna Sprawiedliwa Rosja.

W istocie Rosjanie mieli niewielki wybór. Jedna Rosja i koncesjonowana opozycja różnią się w niewielkim stopniu – popierają wojnę i Władimira Putina. Opozycja prawdziwa, która jak partia Jabłoko sprzeciwia się inwazji, nie została dopuszczona do startu. Wybory były wyzwaniem dla aparatu władzy, który

musiał zadbać o frekwencję i o to, by nie było żadnych niespodzianek. Tradycyjnie użyto całej gamy środków administracyjnych – naciskano na pracowników budżetówki, by nie ociągali się z głosowaniem, a gdzie trzeba, do urn dorzucano karty wyborcze (dokumentujące to filmy pojawiły się w internecie).

Wybory odbyły się także na okupowanych przez Rosję ukraińskich terytoriach. Tam do „spełnienia obywatelskiego obowiązku” przekonywali ludzie uzbrojeni w automaty. W rezultacie ogłoszono, że frekwencja w tzw. Donieckiej Republice Ludowej wyniosła 81 proc., u sąsiadów w Ługańskiej RL 79 proc. Lepiej było tylko w Czeczenii (ponad 90 proc.), ale tam już nikt nie dba o pozory.

Dla Putina wojna stała się okazją do wymiany elit. Demokratyczna część społeczeństwa została spacyfikowana, a na życzenie prezydenta na listach wyborczych do Dumy partie umieściły weteranów wojennych. Operację „Wybory” Kreml może uznać za udaną, ale władzy trudno udawać, że wszystko idzie zgodnie z planem. Front zamarł, straty są ogromne, a Ukraina coraz śmielej atakuje rafinerie, magazyny towarów i infrastrukturę. Wyborom towarzyszyły spekulacje, że po ich przeprowadzeniu Putin ogłosi mobilizację – licząc, że wysłanie większej liczby rekrutów na front pozwoli odmienić los wojny.

PAWEŁ RESZKA

Kotwica czy balast?

Najważniejsza partia powojennych Niemiec spadła z równi pochyłej. CDU nie przekroczyła progu w Meklemburgii-Pomorzu Przednim i po raz pierwszy w swej historii nie wprowadzi posłów do landowego parlamentu. Lider chadeckiego ugrupowania i kanclerz federalny **Friedrich Merz** mówi o katastrofie nie do przypudrowania (w zasadzie tak określił sytuację, gdy wynik był jeszcze nieznan, balansował wokół 5 proc. i czterech miejsc w landtagu), ale chce pozostać na stanowisku. Po to, by kontynuować reformy, działać jak „kotwica stabilności w burzliwych czasach” i „antidotum na truciznę autorytaryzmu”. Uosabianego oczywiście przez radykalnie prawicową Alternatywę dla Niemiec (AfD), która z wynikiem 38 proc. zameldowała się na pierwszym miejscu. CDU odda też burmistrzostwo w Berlinie, gdzie wyprzedziła ją skrajnie lewicowa Die Linke. Najpoważniejszą kandydatką do kierowania stolicą stała się Elif Eralp, mająca tureckie korzenie specjalistka od prawa azylowego.

Merz kończy bardzo trudny rok wyborczy. Bilans pięciu głosowań na poziomie krajów związkowych jest wyraźnie niekorzystny. Dobre wiosenne wyniki na zachodzie Niemiec (pierwsze miejsce



w Nadrenii-Palatynacie, drugie w Badenii-Wirtembergii) nie zrównoważyły jesiennych strat na rzecz AfD na wschodzie, zwłaszcza upokarzającej porażki w Saksonii-Anhalcie, gdzie CDU rządziła nieprzerwanie przez 24 lata. Zwycięzcom brakuje tam kilku miejsc do większości niezbędnej dla utworzenia stabilnego rządu. Trwają targi z BSW, lewicowo-nacjonalistycznym Sojuszem Sahry Wagenknecht, czyli jeszcze niedawno jednej z najbardziej rozpoznawalnych polityczek Die Linke.

W tych warunkach kanclerzowi trudniej będzie utrzymać kurs zmian systemu emerytalnego, podatkowego i opieki zdrowotnej, które miałyby ożywić gospodarkę i tchnąć w Niemców więcej optymizmu. Co będzie tym trudniejsze, że reformy polegają m.in. na podnoszeniu wieku emerytalnego (bo wydłuża się czas życia) i cięciach niektórych świadczeń zdrowotnych (np. na zmniejszeniu dopłat do protez zębowych czy do leków na receptę).

Dotąd Merza ratowało, że kierownictwo partii stało za nim murem i nie było też oczywistego następcy (za najbardziej prawdopodobnego uchodzi Hendrik Wüst, premier Nadrenii Północnej-Westfalii). Jednak partyjne doły są coraz bardziej niezadowolone, czują się zaniedbane i coraz głośniej mówią, że z takim kanclerzem żadnych wyborów już nie wygrają. JW

Sukces odtrąbiony

Donald Trump potrafi tylko w stopniu najwyższym: „pełna kontrola”, „na zawsze”, „bez żadnych kosztów”. Wszystkie te stwierdzenia znalazły się we wpisie prezydenta Stanów Zjednoczonych ogłaszającym jego „największy” sukces w polityce międzynarodowej (w tym miesiącu), czyli uzgodnienie umowy w sprawie Grenlandii. USA, Dania i właśnie półautonomiczna wobec Kopenhagi wyspa ogłosiły w piątek porozumienie, które ma być podpisane w tym tygodniu podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku.

Umowa, której pełnej treści jeszcze nie znamy, ma przekazywać USA „permanentną kontrolę” nad sprawami bezpieczeństwa największej na świecie wyspy. Grenlandia formalnie utrzyma suwerenność, integralność terytorialną, a jej 56 tys. mieszkańców – prawo do samostanowienia. Amerykanie zyskają tam natomiast możliwość znaczącej rozbudowy swojej obecności wojskowej oraz prawo weta na wypadek, gdyby „państwa spoza NATO” (czyli Rosja lub Chiny) chciały zainstalować się zbrojnie na Grenlandii.

Czym różni się to od obowiązującej umowy USA-Dania-Grenlandia z 1951 r. (poprawionej w 2004 r.)? Nie wiadomo. Amerykanie mieli dotąd niemal nieograniczone możliwości, jeśli chodzi o instalacje wojskowe na wyspie, ale sami z nich zrezygnowali. Jak nowa umowa się ma do wcześniejszych zapowiedzi prezydenta USA? Nijak. Już na początku drugiej kadencji Trump w sprawie Grenlandii wywołał jeden z największych kryzysów w historii NATO, niedwuznacznie



sugerując, że jeśli Dania nie odda wyspy, sam ją sobie weźmie. Z zapowiedzi w sprawie nowej umowy wynika, że nie ma tam słowa w sprawie amerykańskiej kontroli terytorialnej. Co więcej, nie ma też słowa o przywilejach dla amerykańskich firm przy eksploatacji bogatych złóż surowców pod grenlandzkim lodem.

Nie da się ukryć, że Grenlandia jest kluczowa dla bezpieczeństwa USA. Podczas zimnej wojny Amerykanie mieli tam bazy bombowców nuklearnych dalekiego zasięgu i system wczesnego ostrzegania przed potencjalnym atakiem ZSRR. Dziś wyspa nadal jest ważna ze względu na kontrolę Arktyki i północnych szlaków morskich. Wielu Europejczyków, w tym Duńczyków, świetnie to rozumie i byłoby skłonnych do ustępstw w sprawie wyspy.

Jaki był więc sens straszyć atakiem na sojusznika z NATO, skoro wcześniej można było zawrzeć umowę podobną do tej z piątku? Być może Trump po fatalnym dla siebie miesiącu na Bliskim Wschodzie (m.in. ofensywa Hutich w Jemenie; więcej na s. 46) po prostu potrzebował jakiegoś sukcesu. Przestał więc na duńsko-grenlandzkie warunki i próbuje to sprzedać jako jakikolwiek sukces.

ŁUKASZ WÓJCIK

Kamasze na ochotnika

W bazie lotniczej Orange, z udziałem prezydenta **Emmanuela Macrona**, odbyła się uroczysta inauguracja Służby Narodowej – we Francji po ćwierćwieczu powróciła zasadnicza służba wojskowa. Na początek objęła 3 tys. ochotników, głównie 18–19-latków, którzy zasilą 200-tysięczną amię zawodową. Służba trwa dziesięć miesięcy, przysługuje 800 euro żołdu (Belgia ma płacić swoim ochotnikom 2 tys. euro miesięcznie, a Niemcy nawet 2,6 tys. euro). Jeśli nie zdecydują się na karierę wojskową, trafią do liczącej 47 tys. osób rezerwy (która do 2035 r. ma wzrosnąć do 80 tys.). Co roku to ochotnicze wsparcie sił zbrojnych będzie większe, docelowo mówi się o 42,5 tys. dobrowolnych żołnierzy. Każdy rocznik otrzyma swojego patrona, pierwszym został Henri Fertet z francuskiego ruchu oporu, który jako 16-latek zginął rozstrzelany w 1943 r.

Odkąd wojsko przestało być przymusowe, systematycznie zyskuje

społeczną sympatię. Opinia publiczna jest zdecydowanie za ochotniczym poborem, ale nie za służbą powszechną. Rośnie też atrakcyjność kamaszy – jako drugi wybór życiowy po niepowodzeniach osobistych i akademickich – opowiada w „Le Monde” socjolożka armii Christel Coton. W obecnym poborze jest 900 ochotniczek, a do rozmaitych testów rekrutacyjnych przystąpiło 90 tys. chętnych. Ten miły klimat zmroziły przestrogi szefa sztabu gen. Fabiena Mandona, że wobec zagrożeń płynących z Rosji „brakuje ducha poświęcenia”, a ojczyzna może stanąć przed perspektywą „utrąty dzieci”. W ślad poszła oficjalna riposta, że ochotnicza służba będzie

odbywana co najwyżej we francuskich terytoriach zamorskich.

Podobne procedury wprowadza wiele europejskich armii – taki klimat. Do poboru, zawieszonego w 2011 r., szyskują się Niemcy. Na razie wszyscy 18-latkowie obowiązkowo wypełniają kwestionariusz motywacyjny, a w 2027 r. wybrani przejdą kwalifikację; ochotniczy korpus ma liczyć 20 tys. Dania w obowiązku służby wojskowej zrównała obie płcie. Trwa 11 miesięcy i pierwszeństwo mają ochotnicy (gdyby ich zabrakło, resztę się dołosuje). Uzupełniające losowanie wprowadziły Litwa i Łotwa, ale dotyczy tylko mężczyzn. Przywróciły rekrutację m.in. Bułgaria, Rumunia, Belgia, Holandia i Szwecja. Natomiast Finlandia, Estonia, Grecja, Cypr i neutralna Austria nie zniosły obowiązku. Szwajcarzy odrzucili w referendum postulat obowiązkowej służby dla kobiet, ale mężczyznom objętym obowiązkiem szkolenia wojskowego ograniczyli możliwość służby zastępczej. Hiszpania i Wielka Brytania ogłosiły, że na razie nie planują poboru. A Polska?

WP

